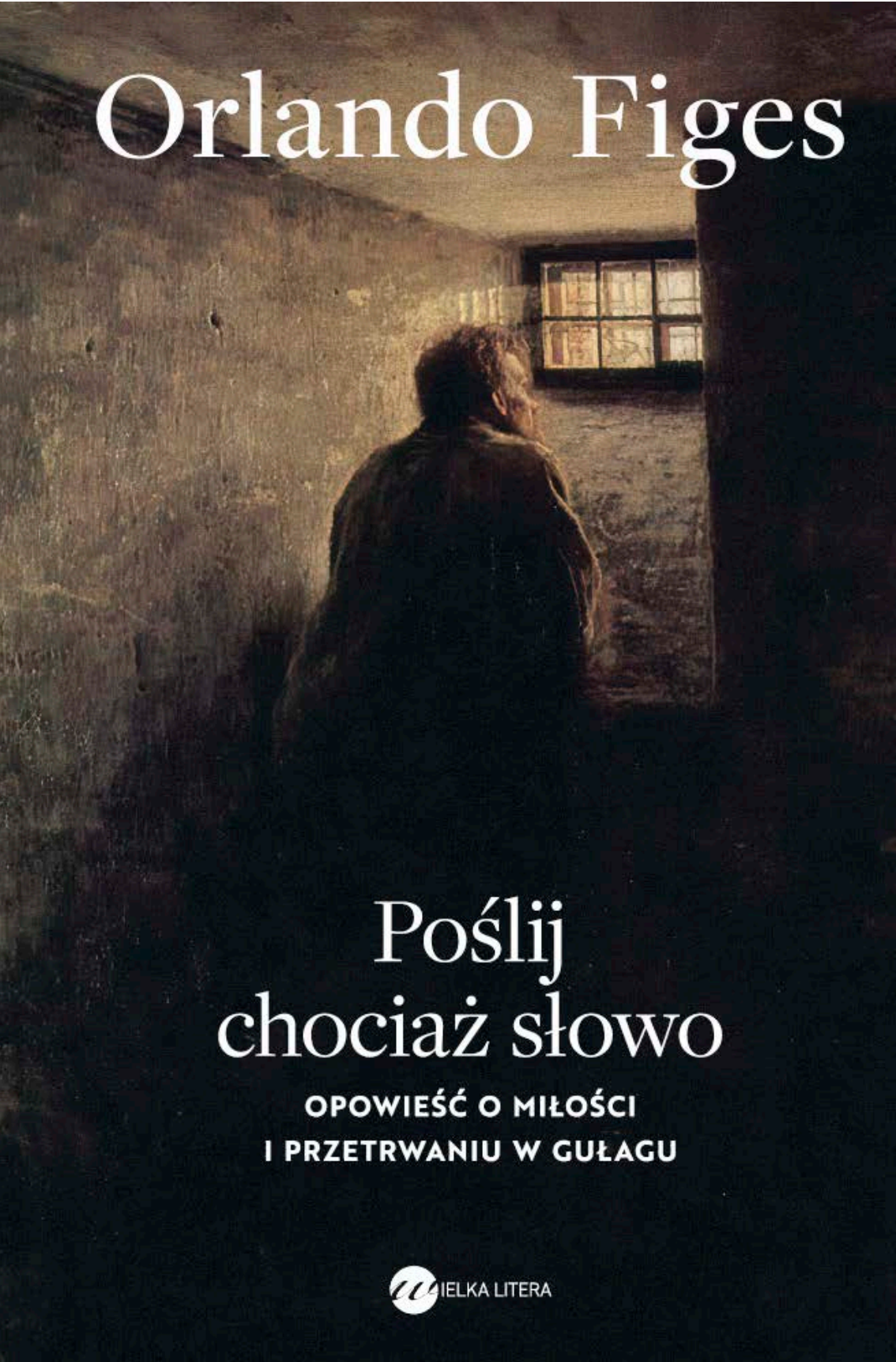


The background of the cover is a painting. It depicts a man from behind, wearing a dark, heavy coat, standing in a dimly lit room. He is looking out of a small, high window with multiple panes, some of which are covered with bars. The walls are textured and aged, suggesting a prison or a historical setting. The lighting is dramatic, with the light coming from the window, casting shadows on the man and the walls.

Orlando Figes

Poślij choć sło

OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI
I PRZETRWANIU W GUŁAGU



WIELKA LITERA

Poślij
choć słowo

Orlando Figes

Poślij
choć sło

OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI
I PRZETRWANIU W GUŁAGU

Z angielskiego przełożył
Władysław Jeżewski

Tytuł oryginału
JUST SEND ME A WORD
A True Story of Love and Survival in the Gulag

Projekt okładki
Karolina Żelazińska-Sobiech

Ilustracja na okładce
Nikołaj Jaroszenko, The Prisoner, 1878
Artefact / Alamy Stock Photo

Zdjęcie autora
Phil Fisk

Copyright © Orlando Figs 2012
The moral right of the author has been asserted.
All rights reserved.
Copyright © for the Polish translation by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2024
Copyright © for the Polish edition by Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2024

Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Wiertnicza 36
02-952 Warszawa

Przeskalowanie i przygotowanie wnętrza do druku
TYPO 2 Jolanta Ugorowska

ISBN 978-83-8360-146-5

*Tę rozłąkę razem z tobą znoszę,
Czarną, trwałą, ciężką tak ogromnie.
Płaczesz? Raczej daj mi rękę, proszę,
I obiecaj we śnie przybyć do mnie.
Góra z górą wszak zejść się nie może...
Już nie spotkam cię w świecie na nowo.
Ale poślij o północnej porze
Przez gwiazd światło chociaż jedno słowo.*

Anna Achmatowa, *We śnie* (1946)
(Przekład Leszek Engelking)

Przedmowa

Trzy stare walizki właśnie przywieziono. Stały w drzwiach, tarasując wejście do pokoju, w którym pracownicy moskiewskiej siedziby Stowarzyszenia Memoriał przyjmowali interesantów. Jesienią 2007 roku przyszedłem do Memoriału, aby w dziale badań naukowych spotkać się z kilkoma historykami. Widząc, że zainteresowałem się walizkami, koledzy po fachu wyjaśnili mi, że jest w nich największe prywatne archiwum, jakie przekazano Memoriałowi w jego dwudziestoletniej historii. Należało do Lwa i Swietłany Miszczenków, którzy poznali się na studiach w latach trzydziestych, ale potem rozdzieliła ich wojna 1941–1945 i późniejsze uwięzienie Lwa w łagrze. Podobno dzieje miłości Miszczenków były zupełnie niezwykle.

Otworzyliśmy największą walizkę. Nigdy czegoś takiego nie widziałem: kilka tysięcy listów w paczkach związanych ciasno sznurkami i gumkami, notatniki, dzienniki, dokumenty i fotografie. Najcenniejszy skarb kryła w sobie trzecia walizka, brązowe pudło z dykty, ze skórzanymi rogami i trzema metalowymi zamkami, które otworzyły się bez trudu. Nikt nie umiał powiedzieć, ile listów jest w środku – przypuszczaliśmy, że jakieś dwa tysiące – wiadomo było tylko, ile waży walizka (37 kilogramów).

Znajdowały się w niej same listy miłosne, które napisali do siebie Lew i Swietłana, gdy Lew odsiadywał wyrok w Peczorze, jednym z najbardziej osławionych stalinowskich obozów pracy na dalekiej północy Związku Sowieckiego. Pierwszą napisała Swietłana w lipcu 1946 roku, a ostatni – Lew w listopadzie 1954. Pisywali przynajmniej dwa razy w tygodniu. Ich korespondencja to największy zbiór listów łagrowych, jaki dotąd odkryto. Ale listy te są niezwykle nie tylko dlatego, że uzbierało się ich tak wiele, ale także przez to, że nie były cenzurowane. Przemycali je do obozu i z obozu wolnonajemni pracownicy i funkcjonariusze, którzy lubili Lwa i współczuli mu. Opowiesci o przemycaniu listów zawsze wzbogacały łagrowy folklor, ale nikt nie przypuszczał, że istnieje tak bogata nielegalna korespondencja między więźniem Gułagu a osobą pozostającą na wolności.

Listy były tak ciasno upakowane, że z trudem wetknąłem palce między nie i wyjąłem pierwszy. Jego autorką była Swietłana. Na kopercie przeczytałem:

Komi ASSR

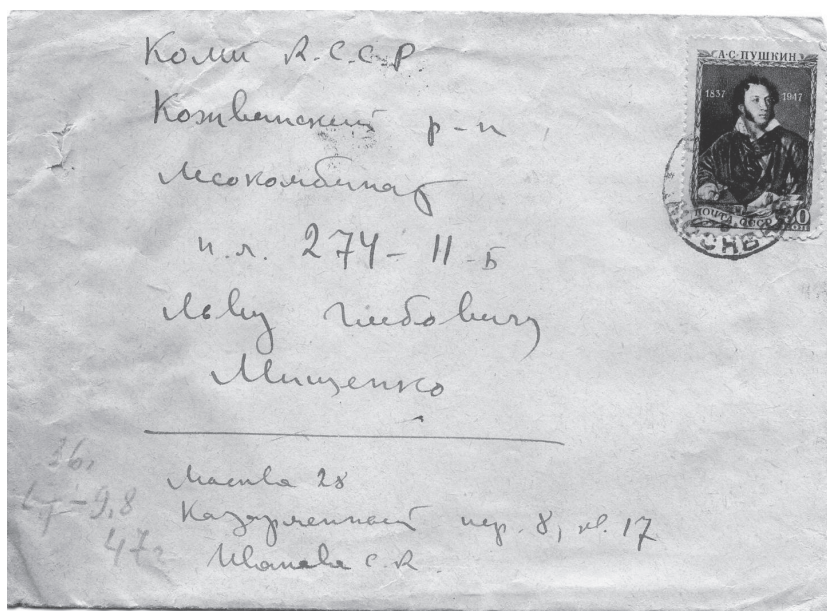
Rejon koźwański

Kombinat drzewny

O[bóz] p[oprawczy] 274–11b

Dla Lwa Glebowicza Miszczenki

Urzędowy numer „274–11b” miał dla wtajemniczonych straszne znaczenie.



Zacząłem odczytywać drobne, ledwie czytelne pismo Swietłany, pokrywające pożółkły papier, który rozsypywał się w palcach. „No i nie wiem nawet, co mam Ci napisać w moim liście. Że tęsknię za Tobą? Ale wiesz o tym. Że czas się dla mnie zatrzymał, że żyję jakby w antrakcie? Cokolwiek robię, wydaje mi się, że tylko zabijam czas”. Wyjąłem inny list z tej samej paczuski, napisany przez Lwa. „Pytałaś kiedyś, czy łatwiej żyć z nadzieją, czy bez niej... Nie mogę robić sobie żadnych nadziei, ale czuję się bez nich spokojniejszy”. Przysłuchiwałem się rozmowie między kochankami.

W miarę przeglądania listów moje zaciekawienie rosnęło. Listy Lwa były bogate w obozowe realia. Stanowiły chyba jedyny tak obszerny, sporządzany na bieżąco zapis codziennego życia

Дати.

12 март 1946г.
(1)

Мели, ели би я не знаеа, що виемъ. наго не посмелъ бы
послужилъ, а побужденъ, я мотамъ би ябъ упренъ
за мотамъ.

Помини, дого в септѣрѣ я говорилъ, що не ямъ би
хатъ вѣрѣнъ, а я не знаа какъ благодарѣ суждѣ за
послуженъ на ябъ мотамъ. Такъ а сѣмъ, Мели, ели
мелъ инае, до мотамъ ямъ, темъ инае. Мелъ инае
23 мѣс., с ябъ мѣс. вѣрѣнъ 11 мѣс. наго и не
видѣнъ 5 мѣс. Все ямъ вѣрѣнъ суждѣмъ инае,
но вѣрѣнъ инае, Мели. И я знаа, що я сѣмъ
виемъ инае, ябъ ямъ вѣрѣнъ.

Я сѣмъ виемъ инае, Мели. Мотамъ разъ до ябъ вѣрѣнъ
мелъ вѣрѣнъ инае в ябъ мотамъ, а инае
мелъ инае инае. И мотамъ мѣс. до
мелъ инае, а наго инае вѣрѣнъ, до
ябъ ямъ инае вѣрѣнъ, вѣрѣнъ инае,
Мели.

Я мотамъ ябъ мотамъ. И вѣрѣнъ ябъ.
Вѣрѣнъ вѣрѣнъ мотамъ 42 ябъ (с 40 мотамъ) и
мелъ мотамъ ямъ мотамъ на мотамъ Мотамъ -
Мотамъ - Мотамъ. Вѣрѣнъ мотамъ мотамъ
мелъ инае инае инае. Я мотамъ в мотамъ,
мелъ инае ябъ мотамъ в ябъ, що я мотамъ вѣрѣнъ
и мотамъ, и мотамъ инае, и мотамъ инае
мелъ в мотамъ я мотамъ мотамъ в мотамъ 43 ябъ
ябъ вѣрѣнъ мотамъ.

Мотамъ я мотамъ ябъ (с 40 мотамъ мотамъ в 42)
в "мелъ" мотамъ (или мотамъ мотамъ) в
мелъ инае мотамъ мотамъ мотамъ.
Мотамъ мотамъ ябъ мотамъ, мотамъ инае
мелъ? мотамъ мотамъ мотамъ инае
мелъ мотамъ мотамъ мотамъ (с мотамъ

Pierwszy list Swietłany (1946)

w łagrze, jaki trafił do rąk historyków. Opublikowano wiele wspomnień z obozów pracy, ale żadne nie mogły się równać z tymi nieocenzurowanymi listami, napisanymi w zonie, za drutem kolczastym. Listy Lwa, opowiadające ich jedynej adresatce, co przeżywa, z biegiem czasu coraz dokładniej informowały o warunkach panujących w obozie. Listy Swietłany miały podtrzymać Lwa na duchu, dać mu nadzieję, ale, jak szybko zrozumiałem, są też zapisem jej walki o przetrwanie ich miłości.

Przez stalinowskie obozy pracy przeszło około dwudziestu milionów ludzi, w większości mężczyzn. Więźniowie na ogół mogli pisać i otrzymywać listy średnio raz w miesiącu, ale cała ich korespondencja podlegała cenzurze. Trudno było o intymną wymianę myśli, kiedy wszystkie listy czytała najpierw tajna policja. Ośmio-, dziesięcioletni wyrok oznaczał prawie zawsze koniec związku; więźniowie tracili narzeczone, żony albo mężów, całe rodziny. Lew i Swietłana byli zupełnym wyjątkiem. Nie tylko pisali do siebie, a nawet nielegalnie się spotykali – za co groziła bardzo surowa kara, bo było to rażące złamanie przepisów Gułagu – ale przechowywali każdy list (czym narażali się jeszcze bardziej), bo każdy był fragmentem historii ich miłości.

Okazało się, że w najmniejszej walinie jest półtora tysiąca listów. Ich przepisanie trwało ponad dwa lata. Były trudne do odczytania, pełne szyfrów, zagadkowych szczegółów, które należało wyjaśnić, i inicjałów wymagających rozwiązania. Listy te są podstawowym źródłem, z którego korzystałem podczas pracy nad książką, ale opierałem się też na dodatkowych

Порода, 9/III - 46, понедельник, и 24.
Вчера, Свире мой, день был плохой, и
потому я не отправил на пшное пшное
пшное пшное. Порода вшрине
в декабре стала ясной, кристалле
сиринки. Сильно взошло ярким ^(высоким) факелом
в легком тумане, и рассело его
многое же. А факелов таких я еще
не видел раньше — ослепительный светом,
расширяющийся кверху, чередующий
как только диск поднялся над горизон-
том. И весь день свет искрился,
в пшное луну взошла пшное не
на самом свире, когда свире село
пшное не на тосе. И свире в
этот день не было вовсе, порою
что между светом и тосе свет,
и свет опять блуждал радужными
искорками. И потом он стал
пшному темнеть и краснеть —
и высиринными звездами, — зашмерил
было пшное. И когда между
опять взошел из тосе, то привел

materiałach: bogatej dokumentacji z pozostałych walizek, obszernych wywiadach, których udzielili mi Lew i Swietłana, ich krewni i przyjaciele, wspomnieniach innych więźniów łagru w Peczorze, własnych obserwacjach poczynionych podczas pobytów w tym mieście i wywiadach z jego mieszkańcami, a także na archiwach peczorskiego obozu pracy.

Rozdział 1

Lew pierwszy zobaczył Swietę. Zauważył ją od razu w tłumie kandydatów na studia, czekających na dziedzińcu Uniwersytetu Moskiewskiego na rozpoczęcie egzaminu wstępnego. Stała pod drzwiami Wydziału Fizyki z przyjacielem Lwa, Gieorgijem Lachowem. Lachow zamachał do Lwa i przedstawił mu Swietę, swoją koleżankę z liceum. Zdążyli zamienić tylko kilka słów, gdy otwarto drzwi i razem z innymi studentami weszli po schodach do auli, w której miał się odbyć egzamin.

Nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. Lew był zbyt ostrożny, aby od razu się zakochać. Ale Swietłana już wtedy zwróciła jego uwagę. Była średniego wzrostu, szczupła, miała gęste brązowe włosy, szerokie kości policzkowe, ostry podbródek i niebieskie oczy, smutne i myślące. Była jedną z zaledwie kilku dziewcząt, które we wrześniu 1935 roku, razem z Lwem i trzydziestoma innymi mężczyznami, przyjęto na Wydział Fizyki, najlepszy taki wydział w Związku Sowieckim. W ciemnej wełnianej bluzce, krótkiej szarej spódnicy i czarnych zamszowych butach Swietłana rzucała się w oczy. Miała ładny głos (śpiewała potem w uczelnianym chórze), który dodawał jej jeszcze powabu. Była lubiana, żywa, czasami zalotna i znana



z ciętego języka. Nie narzekała na brak wielbicieli. Ale Lew nie należał do przeciętnych mężczyzn. Nie był atletycznie zbudowany ani wysoki – nieco niższy od Swietłany; nie miał też przekonania, że jest przystojny, jak to się zdarza młodzieńcom w jego wieku. Na wszystkich zdjęciach z tych czasów ma na sobie tę samą starą koszulę zapiętą pod szyją – bez krawata, na rosyjską modłę. Wciąż wyglądał bardziej na chłopca niż na mężczyznę. Miał jednak miłą i delikatną twarz, łagodne niebieskie oczy i pełne, nieomal dziewczęce usta.

W pierwszym semestrze Lew i Swieta, jak ją nazywał*, widywali się często. Chodzili na wykłady, pozdrawiali się w bibliotece

* Imiona rosyjskie mają pełną i skróconą wersję (używaną przez przyjaciół i krewnych), a także wiele zdrobnień. Krótką formą Swietłany jest Swieta, ale mówiono też do niej Swietoczka, Swietik, Swietłanka itd. W listach z obozu Lew często nazywał ją Swiet albo Swietłoje (po rosyjsku „światło” – Lew lubił nawiązywać do tego znaczenia).



i obracali się w tym samym kręgu przyszłych fizyków i inżynierów, jadających razem w stołówce albo spotykających się w „klubie studenckim” przy wejściu do czytelnicy; jedni wychodzili tam na papierosa, inni po prostu rozprostować nogi i pogadać.

Z czasem Lew i Swieta zaczęli chodzić z kolegami do teatru i kina. Po spektaklu lub seansie Lew odprowadzał Swietę do domu cienistymi bulwami, biegnącymi od placu Puszkina do koszar Pokrowskich w pobliżu jej domu. Tą romantyczną drogą spacerowali wieczorami zakochani moskwianie. Mimo rozluźnienia seksualnych obyczajów, do którego doszło w niektórych sferach po 1917 roku, studenci w latach trzydziestych pozostali wierni ideałowi romantycznej miłości. Na Uniwersytecie Moskiewskim romanse miały poważny i niewinny charakter. Początek zwykle wyglądał tak, że zakochani odłączali się od większej grupy kolegów i on zaczynał odprowadzać ją

wieczorami do domu. Prowadzili wówczas intymniejsze rozmowy, recytując sobie strofy ulubionych poetów (był to przyjęty sposób mówienia o miłości), a przed rozstaniem on mógł jej skraść całusa.

Lew wiedział, że Swieta podoba się nie tylko jemu. Często widywał, jak spaceruje z Gieorgijem Lachowem po Ogrodach Aleksandrowskich przy Murze Kremłowskim. Był zbyt powściągliwy, aby zapytać przyjaciela, co go łączy ze Swietą, lecz pewnego dnia Gieorgij sam mu się zwierzył: „Swieta to przemiła dziewczyna, ale taka mądra, tak strasznie mądra”. Powiedział to takim tonem, że Lew nie miał wątpliwości: Gieorgij boi się, że ustępuje Swiecie inteligencją. Lew szybko się przekonał, że Swieta miewa zmienne nastroje, jest krytyczna wobec ludzi i brak jej cierpliwości do osób mniej inteligentnych od niej.

Powolutku Lew i Swieta zbliżyli się do siebie. Lew wspomina, że połączyła ich „głęboka sympatia”. Mówiąc to, uśmiecha się na wspomnienie czasów, od których minęło już ponad siedemdziesiąt lat. Namyśla się długo, nim wypowie następne słowa: „Nie zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa, ale była między nami głęboka i trwała sympatia”.

W końcu zaczęli się uważać za parę. „Było wiadomo, że Swieta jest moją dziewczyną, ponieważ nie spotykałem się z innymi” – wspomina Lew. Pewnego dnia oboje uświadomili to sobie z całą jasnością. Spacerowali po południu cichymi uliczkami niedaleko domu Swiety przy Kazarmiennom Pierieułkie (zaułku Koszarowym), gdy nagle Swieta wzięła Lwa za rękę i rzekła: „Chodźmy, poznam cię z moimi przyjaciółkami”. Były to jej najbliższe koleżanki ze szkoły: Irina Krauze, studiująca

romanistykę w Instytucie Języków Obcych, i Aleksandra („Szura” lub „Szurka”) Czernomordik, studentka medycyny. To, że Swieta poznała go ze swymi przyjaciółkami z dzieciństwa, Lew uznał za świadectwo zaufania z jej strony, za dowód jej uczuć.

Wkrótce potem Swieta zaprosiła Lwa do domu. Rodzina Iwanowów zajmowała własne mieszkanie, dwa obszerne pokoje z kuchnią. Był to rzadki luksus w stalinowskiej Moskwie, gdzie normę stanowiły komunałki z jednym pokojem na rodzinę, wspólną kuchnią i toaletą. Swieta i jej młodsza siostra Tania mieszkały w jednym pokoju z rodzicami (dziewczęta spały na wersalce), a ich brat Jarosław („Jara”) w drugim pokoju z żoną Jeleną. Stała tam duża szafa, oszklona biblioteczka i fortepian, na którym grywali wszyscy domownicy. Mieszkanie Iwanowów, z jego wysokimi sufitami i zabytkowymi meblami, było wysepką przedrewolucyjnej inteligencji rosyjskiej w stolicy sowieckiego proletariatu.

Ojciec Swiety, Aleksandr Aleksiejewicz, wysoki pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna z niedużą bródką, smutnymi, uważnie patrzącymi oczami i szpakowatą czupryną, był starym bolszewikiem. Do ruchu rewolucyjnego wstąpił w 1902 roku, podczas studiów na Uniwersytecie Kazańskim. Relegowany z tej uczelni i aresztowany, zapisał się potem na Wydział Fizyki Uniwersytetu Petersburskiego. Przed pierwszą wojną światową pracował u wybitnego chemika rosyjskiego Siergieja Lebediewa nad metodą otrzymywania kauczuku syntetycznego. Po rewolucji październikowej w 1917 roku odegrał czołową rolę w organizacji sowieckiego przemysłu gumowego, ale w 1921 roku wystąpił z partii – oficjalnie ze względu na zły stan zdrowia,

lecz w rzeczywistości dlatego, że rozczarował się do dyktatury bolszewików. W następnej dekadzie wiele podróżował służbowo do krajów zachodnich. W 1930 roku przeprowadził się z rodziną do Moskwy. Był to czas planu pięcioletniego, który miał uprzemysłowić Związek Sowiecki, i pierwszej fali stalinowskiego terroru, wymierzonego w „burżuazyjnych” specjalistów. Wielu starych przyjaciół i kolegów po fachu Iwanowa uwięziono pod zarzutem „szpiegostwa” albo „sabotażu” i rozstrzelano lub osadzono w obozach pracy. Z powodu częstych wyjazdów zagranicznych Aleksandr znalazł się w kręgu podejrzeń, ale czystka jakoś go ominęła; pracował nadal przy rozbudowie przemysłu sowieckiego, awansując na zastępcę dyrektora Instytutu Żywicy. W domu Iwanowów panował etos sowieckiej inteligencji technicznej, a wszystkie dzieci studiowały na kierunkach ścisłych. Jara uczył się w Moskiewskim Instytucie Budowy Maszyn, Tania wybrała meteorologię, a Swieta była słuchaczką Wydziału Fizyki.

Aleksandr przyjął Lwa bardzo serdecznie, cieszył się, że do jego domu zawitał jeszcze jeden przyszły uczony. Matka Swiety była bardziej powściągliwa. Anastazja Jerofiejewna, korpulentna, powolna w ruchach pięćdziesięciokilkuletnia kobieta stale nosząca rękawiczki, aby ukryć chorobę skórą, uczyła języka rosyjskiego w Moskiewskim Instytucie Ekonomicznym. Cechowała ją właściwa pedagogowi surowość. Miała zwyczaj mrużyć oczy i bacznie przypatrywać się Lwu przez okulary w grubych oprawkach. Przez długi czas Lew bał się jej. Ale pod koniec pierwszego roku studiów zaszło wydarzenie, które zmieniło wszystko. Swieta pożyczyła od Lwa notatki z wykładu, na którym

nie była. Kiedy Lew przyszedł je odebrać przed pierwszym egzaminem, Anastazja oznajmiła mu, że jego notatki są bardzo dobre. Była to tylko zdawkowa, niespodziewana pochwała, ale miękki ton głosu oznaczał dla Lwa, że został zaakceptowany przez Anastazję, anioła stróża rodziny Iwanowów. „Jej słowa były dla mnie przepustką do ich domu – wspomina Lew. – Zacząłem częściej u nich bywać i nie czułem się już tak skrępowany”. Po egzaminach, podczas długiego gorącego lata 1936 roku, Lew codziennie pod wieczór przychodził po Świętę. Szli do pobliskiego parku Sokolniki, gdzie uczył ją jeździć na rowerze.

Akceptacja przez rodzinę Święty zawsze była dla Lwa ważnym elementem ich związku. Nie miał najbliższej rodziny. Urodził się w Moskwie 21 stycznia 1917 roku – tuż przed rewolucją lutową, która zmiotła dotychczasowy porządek. Jego matka Walentina Aleksiejewna była córką prowincjonalnego urzędnika i po przedwczesnej śmierci obojga rodziców została wychowana przez dwie ciotki w Moskwie. Pracowała jako nauczycielka w jednej ze stołecznych szkół, gdy poznała ojca Lwa, Gleba Fiodorowicza Miszczenkę, absolwenta Wydziału Fizyki Uniwersytetu Moskiewskiego, który kończył właśnie studia inżynierskie w Instytucie Kolejnictwa. Miszczenko było ukraińskim nazwiskiem. Ojciec Gleba, Fiodor, wybitny przedstawiciel ukraińskiej inteligencji, był profesorem filologii na Uniwersytecie Kijowskim i tłumaczem pism starożytnych Greków. Po rewolucji październikowej rodzice Lwa przenieśli się do małego syberyjskiego miasteczka w guberni tobolskiej o nazwie Bieriozowo, które Gleb poznał podczas swoich wypraw geodezyjnych. Bieriozowo, w którym od XVIII wieku osiedlano

zesłańców, leżało daleko od ośrodków władzy bolszewickiej, w dość zamożnej rolniczej okolicy. Wydawało się dobrym miejscem do przeczekania wojny domowej (1917–1921), która przyniosła Moskwie terror i ruinę ekonomiczną. Mieszkali z ciotką Walentyny w pokoju wynajmowanym od licznej rodziny chłopskiej. Gleb znalazł pracę jako nauczyciel i meteorolog, Walentyna pracowała jako nauczycielka, a Lwa wychowywała jej ciotka, Lidia Konstantinowna, którą nazywał „babcią”. Opowiadała mu bajki i nauczyła go *Ojciec nasz*. Modlitwę tę pamiętał przez całe życie.

Bolszewicy przybyli do Bieriozowa jesienią 1919 roku i rozpoczęli aresztowania „burżujów”. Podejrzewali ich o współpracę z białymi, kontrrewolucjonistami, którzy wcześniej zajmowali te tereny. Pewnej nocy przyszli po Walentinę i Gleba. Lew, który skończył właśnie cztery latka, poszedł z babcią odwiedzić rodziców w miejscowym więzieniu. Gleb siedział w dużej celi razem z dziewięcioma więźniami. Lwa wpuszczono do środka i pozwolono usiąść razem z ojcem; uzbrojony strażnik stał przy drzwiach. „Czy ten wujek jest myśliwym?” – zapytał Lew, a ojciec odpowiedział: „Ten wujek nas strzeże”. Walentinę osadzono w pojedynce. Lew był u niej dwa razy. Podczas ostatnich odwiedzin matka dała mu śmietanki z cukrem, którą kupiła w kantynie, aby Lew zapamiętał tę wizytę.

Niedługo później zaprowadzono go do szpitala, w którym umierała jego matka. Została postrzelona w pierś, prawdopodobnie przez więziennego strażnika. Kiedy Lew stał w drzwiach szpitalnego oddziału, przeszła obok niego pielęgniarka niosąca w rękach coś czerwonego i drgającego. Nie wiedział, co to jest.

Przerażony, nie chciał wejść do środka, gdy babcia powiedziała, że powinien pożegnać się z matką. Z daleka patrzył, jak babka podchodzi do łóżka i całuje jego mamę w głowę.

Pogrzeb odbył się w głównej cerkwi miasteczka. Lwa przyprowadziła babcia. Siedział przed otwartą trumną na stołku, który był zbyt niski, aby Lew mógł zajrzeć do środka i zobaczyć twarz matki. Ale za trumną widział twarze na kolorowym ikonostasie, a w świetle świec poznał ikonę Matki Boskiej nad wezłowie trumny. Pamięta, jak pomyślał sobie, że Matka Boska jest bardzo podobna do jego matki. Nagle obok Lwa stanął ojciec, któremu władze więzienne pozwoliły przyjść na pogrzeb. Eskortował go strażnik. „Przyszedł się pożegnać” – powiedziała jakaś kobieta. Gleb stał przez chwilę nad trumną, a potem strażnik odprowadził go do więzienia. Lew przyszedł później na grób matki na przycerkiewnym cmentarzu. Kopczyk świeżo wykopanej czarnej ziemi, w który ktoś wbił drewniany krzyż, ostro odcinał się od śniegu.

Kilka dni potem babcia zaprowadziła Lwa na drugi pogrzeb w tej samej cerkwi. Tym razem przed ikonostasem stało rzędem dziesięć trumien. Leżący w nich ludzie, wśród nich ojciec Lwa, zostali zamordowani przez bolszewików. Więźniów z celi Gleba rozstrzelano zapewne w tym samym czasie. Miejsce ich pochówku do dziś pozostaje nieznane.

W czasie upalnego lata 1921 roku, kiedy rolnicze Powołże nawiedziła klęska głodu, Lew wrócił z babcią do Moskwy. Bolszewicy przerwali na pewien czas swoją wojnę klasową z „burżuazją” i niedobitki moskiewskiej klasy średniej mogły odetchnąć swobodniej. Babka Lwa przez dwadzieścia lat pracowała jako

akuszerka w Lefortowie, dzielnicy drobnych kupców i rzemieślników. Teraz zamieszkała tam z Lwem u dalekiej krewnej. Przez rok zajmowali kąt pokoju, gdzie za zasłoną stało duże łóżko i dziecięce łóżeczko, a babcia Lwa najmowała się do opieki nad chorymi. W 1922 roku przenieśli się do Kati, siostry Walentyny, czyli ciotki Lwa, która mieszkała z mężem w komunale przy ulicy Granowskiego niedaleko Kremla. W 1924 roku Lew z babcią przeprowadzili się do mieszkania ciotki Walentyny, Jelizawiey Konstantinownej, byłej kierowniczkii gimnazjum dla dziewcząt, przy ulicy Małaja Nikitskaja. „Ciocia Katia odwiedzała nas prawie codziennie, dorastałem więc w atmosferze nieustannej kobiecej uwagi i troski” – wspomina Lew.

Miłość tych trzech kobiet – z których żadna nie miała własnych dzieci – nie mogła mu powetować braku matki, wpoila jednak głęboki szacunek, a nawet cześć dla kobiet. Duchowo i materialnie pomagało mu również troje najbliższych przyjaciół rodziców, regularnie przesyłających pieniądze jego babce: matka chrzestna Lwa, lekarka z Erewania, stolicy Armenii; Siergiej Rzewkin („wujek Sierioża”), profesor akustyki na Uniwersytecie Moskiewskim; i Nikita Mielnikow („wujek Nikita”), stary mienszewik*, językoznawca, inżynier i nauczyciel szkolny, którego Lew uważał za „drugiego ojca”.

Lew chodził do szkoły koedukacyjnej (szkoły męskie i żeńskie zniesiono w sowieckiej Rosji w 1918 roku). Mieściła się ona w dawnym budynku żeńskiego gimnazjum przy ulicy Bolszaja Nikitskaja, dziewiętnastowiecznym pałacyku o dwóch

* Mienszewicy byli członkami partii marksistowskiej sprzeciwiającej się dyktaturze bolszewików.

skrzydłach. Kiedy Lew zaczynał naukę, w szkole panował jeszcze duch starej inteligencji rosyjskiej. Duża część kadry pracowała tu przed 1917 rokiem: germanistka kierowała dawniej gimnazjum, nauczycielka niższych klas była kuzynką słynnego ukraińskiego kompozytora, a rusycystkę łączyło pokrewieństwo z pisarzem Michaiłem Bułhakowem. Jednakże na początku lat trzydziestych, kiedy Lew miał kilkanaście lat, szkołę przekształcono w technikum współpracujące z moskiewskimi fabrykami. Technicy pracujący w przemyśle prowadzili zajęcia praktyczne, przygotowując uczniów do pracy w fabrykach.

Szkoła Swiety w zaułku Wuzowskim znajdowała się zaledwie kilka ulic od szkoły Lwa. Co pomyśleliby o sobie, gdyby się wtedy spotkali? Pochodzili z różnych sfer – Lew ze starego świata moskiewskiej klasy średniej i prawosławnych wartości jego babki, Swieta z bardziej postępowego świata sowieckiej inteligencji technicznej – ale łączyło ich wiele wspólnych wartości i zainteresowań. Oboje byli nad wiek dojrzały, poważni, inteligentni, samodzielni w myśleniu, mieli otwarty i dociekliwy umysł, uformowany bardziej przez własne doświadczenia niż propagandę lub społeczne konwenanse. Ta samodzielność okazała się później bezcenna. W liście z 1949 roku Swieta wspominała, jaka była w wieku jedenastu lat – w czasie gdy w szkołach sowieckich trwała zaciepła walka z religią:

Wydaje mi się, że byłam w tym wieku dojrzała niż inne dzieci z mojej szkoły. Bardzo się wówczas przejmowałam na przykład kwestią Boga i religii. Nasi sąsiedzi byli ludźmi wierzącymi i Jara

często drażnił się z ich dziećmi. Ale ja stawiałam w obronie wolności wyznania. I sama rozwiązałam dla siebie zagadnienie istnienia Boga – wszystko jedno, czy z nim czy bez niego, i tak nie potrafię zrozumieć ani wieczności, ani stworzenia, a skoro jest nieprzydatny, to znaczy, że nie jest potrzebny (mnie, ale może być potrzebny tym, którzy w niego wierzą).

Zarówno Lew, jak Swieta zostali nauczeni ciężkiej pracy i odpowiedzialności za swoje życie. Swietę wychowali tak rodzice, którzy powierzali jej opiekę nad młodszą siostrą Tanią i wiele domowych obowiązków. Lwa zahartowała trudna sytuacja materialna. Już w szkole zarabiał, aby pomóc babce pobierającej bardzo skromną emeryturę.

W 1932 roku, mając zaledwie piętnaście lat, Lew pracował nocami na budowie pierwszej linii moskiewskiego metra między Parkiem Gorkiego a Sokolnikami. Mierzył trasę na powierzchni ziemi i stykał się z robotnikami drążącymi tunel, w większości chłopami, którzy w tych latach napływali do Moskwy. Uciekali ze wsi, bo nie chcieli wstępować do kolchozów. O strasznych skutkach kolektywizacji Lew dowiedział się latem następnego roku. Pracował wtedy jako sprzątac w kolchozie specjalizującym się w hodowli królików. Poznał tam robotnika, który uciekł z głodującej wsi ukraińskiej. Pisał smutne wiersze o „pustych wiejskich chatach, umierających ludziach, górach zwłok piętrzących się za opłotkami”. Siła wyrazu tych wierszy zrobiła na Lwie duże wrażenie, ale ich treść wydała mu się nieprawdopodobna. „Po co wymyślasz takie przerażające rzeczy?” – zapytał robotnika, na co usłyszał: „Niczego nie wymyśliłem.

To moja wieś. Jest tam głód i nikt nie ma siły grzebać zmarłych”. Lew był wstrząśnięty. Nigdy nie kwestionował władzy sowieckiej i prowadzonej przez nią polityki. Wstąpił do Komsomołu, Komunistycznego Związku Młodzieży, i wierzył w Partię. Ale opowieści Ukraińca zasiały w nim ziarno wątpliwości. Kilka miesięcy później pojechał na wycieczkę klasową do kołchozu pod Moskwą. Zorganizowała ją nauczycielka biologii, bolszewicka entuzjastka, która w jednym z opuszczonych domów wystawiła sztukę o „walce z pasożytami”. Dom należał wcześniej do wiejskiego popa i jego rodziny, wysiedlonych podczas kolektywizacji. W środku walały się spalone książki, między innymi Biblia w języku greckim. Z tego języka przekładał dziadek Lwa, ale za władzy sowieckiej nie był on już nikomu potrzebny.

Zaczynając naukę na uniwersytecie w 1935 roku, Lew mieszkał z babcią (mającą już osiemdziesiąt dwa lata) w komunalce przy Leningradzkim Prospekcie w północno-zachodniej części Moskwy. Ekscentryczna „ciocia Olga” (będąca w istocie nieślubną córką Borisa Tołmaczowa, pierwszego męża cioci Kati) zajmowała wraz z mężem pokój w tym samym mieszkaniu. Lew z babcią mieszkali w wąskiej i ciemnej izbie. Pod jedną ścianą stało łóżko Lwa, pod drugą kufer, na którym babcia urządziła sobie posłanie; nogi opierała na stołku. Pod oknem ustawili biurko Lwa, a nad jego łóżkiem wisiała mała oszklona szafka, w której trzymał aparaturę chemiczną i książki, głównie z chemii i fizyki, ale także dzieła rosyjskich klasyków. W czasie odwiedzin Świety siadywali na łóżku i rozmawiali. Ciocia Olga nie spuszczała ich z oka. Była surową, pobożną kobietą i wizyty Świety wcale jej się nie podobały. Dawała Lwu jasno do zrozumienia,

że „coś” podejrzewa. Lew zapewniał: „To tylko koleżanka ze studiów”, ale Olga mu nie wierzyła i kiedy przychodziła Swieta, stała w przedpokoju przy drzwiach i nasłuchiwała, aby zdobyć potwierdzenie swoich przypuszczeń.

Lew i Swieta mogli czuć się naprawdę swobodnie tylko na wsi. Co roku latem rodzina Swiety wynajmowała obszerną daczę w Boriskowie, osiedlu nad rzeką Istrą, położonym 70 kilometrów na północny zachód od Moskwy. Lew odwiedzał ich tam, raz przyjeżdżając rowerem z Moskwy, a innym razem pociągiem do stacji Manichino, skąd do Boriskowa była godzina drogi piechotą. Lew i Swieta całymi dniami spacerowali po lesie, leżeli nad rzeką, czytali wiersze, aż nadchodził wieczór i Lew musiał iść na stację albo wsiadać na rower.

Trzydziestego pierwszego lipca 1936 roku przyjechał pociągiem. Dzień był skwarny i Lew spocił się po godzinnym marszu z Manichina, postanowił więc wykąpać się w rzece pod Boriskowem. Rozebrał się i wskoczył do wody. Pływał słabo, więc starał się trzymać blisko brzegu, ale silny nurt zniósł go na głębinę. Walcząc z prądem, tracił siły i zaczął tonąć. Na brzegu siedział wędkarz. Lew zawołał do niego: „Pomocy, tonę!”, ale wędkarz nie ruszył się z miejsca. Lew zanurzył się i wypłynął, aby drugi raz zawołać o pomoc – a potem znów zniknął pod wodą. Był zupełnie wyczerpany i przebiegło mu przez myśl, że strasznie głupio byłoby umrzeć tak blisko domu Swiety. Zaraz potem stracił przytomność. Kiedy się ocknął, siedział na brzegu obok wędkarza, z trudem łapiąc oddech. Nie widział swojego wybawcy, który stał za nim i robił wymówki wędkarzowi, że nie skoczył tonącemu na ratunek. Mężczyzna odszedł, zanim Lew

zdążył się dowiedzieć, komu zawdzięcza ocalenie. Cały dzień spędził ze Swietą i jej rodziną. Wieczorem Swieta i jej siostra Tania odprowadziły Lwa na skraj wsi, do drogi prowadzącej do stacji. Kiedy szli przez wioskę, Lew zobaczył człowieka, który uratował mu życie – stał z jakimś starszym jegomościem i dwoma kobietami. Lew podziękował mu i zapytał, jak się nazywa. Odpowiedział mu starszy pan: „Jestem profesor Siencow, a uratował pana mój zięć, inżynier Biespałow. A to nasze żony”. Lew pożegnał się i ruszył do stacji. Na peronie był głośnik i Lew pamięta, że nadawano *Introdukcję i rondo capriccioso* Saint-Saënsa. Kiedy słuchał, jak Dawid Ojstrach gra piękne solo na skrzypce, nagle owładnęła nim przemożna radość życia. Wszystko wokoło wydało mu się intensywniejsze i żywsze niż wcześniej. Został uratowany, kochał Swietlanę, a muzyka pozwoliła mu odczuć w pełni tę radość.

Życie było pełne takich nietrwałych radości. W 1935 roku Stalin oznajmił, że „życie stało się lżejsze, życie stało się weselsze”. W sklepach pojawiło się więcej artykułów, wódka, kawior, otwierano nowe sale taneczne, a w kinach wyświetlano wesołe filmy, które bawiły widzów i kazały im wierzyć w świetlaną przyszłość po zbudowaniu komunizmu. Tymczasem stalinowska policja polityczna, NKWD, sporządzała długie listy osób przeznaczonych do aresztowania.

W latach wielkiego terroru, 1937–1938, aresztowano co najmniej 1,3 miliona „wrogów ludu”, z których ponad połowa została rozstrzelana. Nie wiadomo, o co właściwie chodziło w tej polityce masowych mordów – czy w przystępie paranoi Stalin postanowił pozbyć się potencjalnych wrogów, czy była to

wojna z „elementami społecznie obcymi”, czy (co najbardziej prawdopodobne) prewencyjna likwidacja „nieprawomyślnych” obywateli na wypadek wojny, bo sytuacja międzynarodowa stała się coraz bardziej napięta. Terror objął całe społeczeństwo, nie ominął żadnej dziedziny życia. Sąsiedzi, koledzy z pracy, przyjaciele i krewni mogli z dnia na dzień stać się „szpiegami” albo „faszystami”.

Fizycy sowieccy byli szczególnie narażeni na represje, bo wyniki ich badań miały duże znaczenie praktyczne dla wojska, a poza tym środowisko było ideologicznie podzielone. Dotyczyło to zwłaszcza Wydziału Fizyki Uniwersytetu Moskiewskiego. Z jednej strony była tam grupa błyskotliwych młodych naukowców, takich jak Jurij Rumer i Boris Hessen, którzy opowiadali się za nowoczesnymi teoriami Einsteina, Bohra i Heisenberga, a z drugiej starsi uczeni, którzy uważali teorię względności i mechanikę kwantową za „idealistyczne” i sprzeczne z materializmem dialektycznym, „naukową” podstawą marksizmu-leninizmu. Do argumentów ideologicznych dochodziły polityczne – materialści oskarżali zwolenników mechaniki kwantowej o „brak patriotyzmu” (czyli potencjalne „szpiegostwo”), ponieważ ulegali wpływom nauki zachodniej, a wcześniej jeździli za granicę. W sierpniu 1936 roku, tuż przed rozpoczęciem drugiego roku studiów przez Lwa i Swietę, Hessen został aresztowany pod zarzutem przynależności do „kontrewolucyjnej organizacji terrorystycznej”, a potem rozstrzelany. W następnym roku Rumera zwolniono z uniwersytetu.

Od studentów wymagano czujności. Członkowie Komso-
mołu mieli podczas zebrań osądzać studentów, których krewni

zostali aresztowani, i domagać się relegowania ich z uczelni, gdyby się ich nie wyparli. Z niektórych wydziałów wyrzucono wielu studentów, ale z Wydziału Fizyki – niedużo, bo wśród jego słuchaczy istniał silny *esprit de corps*. Tylko dzięki temu Lew nie został relegowany z uniwersytetu wskutek incydentu, do którego doszło w 1937 roku.

Szkolenie wojskowe obowiązywało wszystkich dziennych słuchaczy Uniwersytetu Moskiewskiego. Po jego ukończeniu zostawali oficerami rezerwy, którzy w razie wojny podlegali mobilizacji. Studentów Wydziału Fizyki przygotowywano do stanowisk dowódczych w piechocie. Szkolenie obejmowało między innymi pobyt na dwóch obozach wojskowych pod Włodzimierzem. Podczas pierwszego, w lipcu 1937 roku, główny instruktor został niedawno awansowany na stanowisko podoficerskie w pułku złożonym ze studentów spoza uniwersytetu. Lubił musztrować fizyków, uważanych za elitę studentów, kładąc im biec 200 metrów, potem maszerować taki sam dystans, i tak dalej. W końcu Lew miał tego dosyć (a nigdy nie potrafił milczeć, widząc, jak zwierzchnicy znęcają się nad podwładnymi) i powiedział głośno: „Nasi dowódcy średniego szczebla to głupcy!”. Instruktor usłyszał i zameldował zwierzchnikom. Sprawa trafiła do dywizyjnej komisji partyjnej, która postanowiła usunąć Lwa z Komsomołu „za kontrrewolucyjne, trockistowskie oszczerstwo na średnią kadre dowódczą Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej”. Po powrocie we wrześniu na uczelnię Lew, obawiając się dalszych konsekwencji, napisał odwołanie do komisji partyjnej Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, prosząc o cofnięcie decyzji o usunięciu z Komsomołu. Po wysłuchaniu

jego zeznań komisja uchyliła decyzję komisji dywizyjnej i udzieliła mu surowej nagany (*strogij wygovor*) za „komsomolski brak opanowania”, jak to osobliwie określono. Lew miał wiele szczęścia. Potem dowiedział się, że pomyślny wynik swojej sprawy zawdzięczał odważnej postawie trzech przyjaciół z Wydziału Fizyki, którzy skierowali do komisji podpisane oświadczenie w jego obronie. Lew był tak lubiany przez kolegów, że ci odważyli się dla niego zaryzykować własną wolność. Deklaracja solidarności mogła przecież nic nie dać i spowodować także ich aresztowanie, ponieważ już trzyosobową grupę władze uważały za „organizację”.

Cała sprawa miała ten skutek, że Lew i Swieta znów zbliżyli się do siebie. W połowie drugiego roku studiów ich drogi się rozeszły i przez pewien czas nawet się nie widywali. Inicjatywa wyszła od Swiety, która nagle zaczęła stronić od wspólnych przyjaciół. Lew nie mógł tego zrozumieć. Od lata poprzedniego roku spotykali się codziennie, a Swieta poprosiła go nawet o zdjęcie. Wielu ich przyjaciół pobierało się i Lew miał chyba nadzieję, że i oni wkrótce wezmą ślub. Tymczasem Swieta, ni stąd, ni zowąd, odsunęła się od niego. Wspominając ten okres, Swieta przypisuje to swoim „złym nastrojom” – depresji, która będzie ją nękać przez prawie całe życie. „Ileż to razy – pisała później do Lwa – wyrzucałam sobie, że psuję to, co jest między nami, i – Bóg jeden wie dlaczego – dręcę Cię”.

Ale kiedy Lew popadł w kłopoty, Swieta natychmiast wróciła do niego. Przez następne trzy lata prawie się nie rozstawali. Rano spotykali się, gdy Swietłana szła do tramwaju, aby pojechać na uniwersytet. Po wykładach Lew czekał na nią i razem jechali